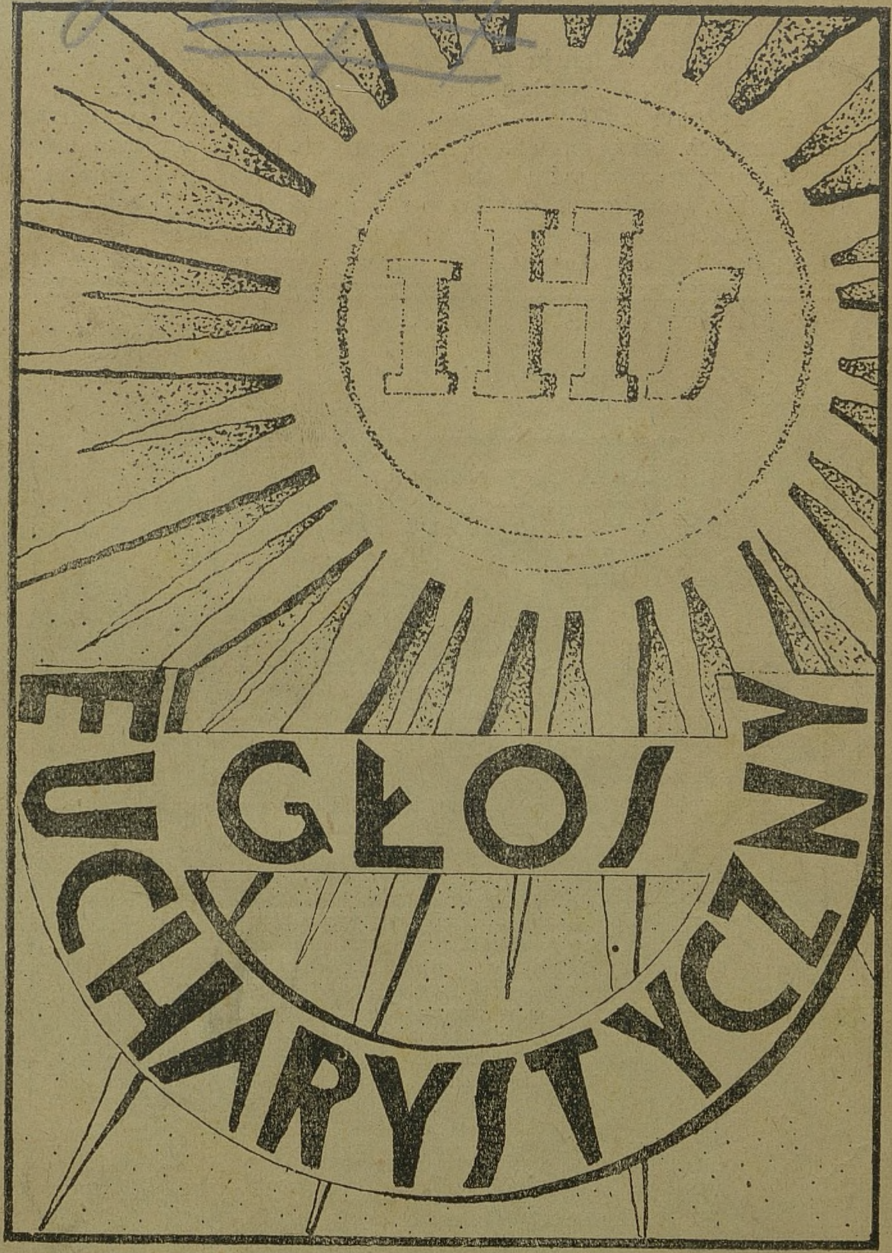


ROK XXII. KWIECIEŃ 1939 Nr. 4.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ZYGMUNTOWSKA 4.

P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna“ Nr. 500.778.

Cena zeszytu 20 groszy

Prenumerata

wynosi rocznie w kraju 2·— zł., za granicą 3·— zł.

Prosimy bardzo **wpłacać regularnie prenumeratę.**

Zaległości za lata ubiegłe są jeszcze **bardzo znaczne** mimo licznych przypomnień. Prosimy o ich rychłe wyrównanie.

Zaznaczamy wyraźnie, że byt pisma zależy wyłącznie od prenumeraty, bo innych funduszów na nie niema. Ufamy, że liczni czciciele Najśw. Sakramentu będą o Głosie Euch. pamiętać jest on bowiem jedynem pismym eucharystycznym dla starszych

Nr. 4. KWIECIEŃ 1939. Rok XXII.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH



POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

Ojciec św. Pius XII.

Pierwsze błogosławieństwo.

Po ogłoszeniu wyniku wyborów do powołanego na Stolicę Piotrową Kardynała Eugeniusza Pacelliego podszedł kardynał dziekan św. Kolegium Granito di Belmonte i zapytał się, czy przyjmuje wybór. Jest to właściwie tylko formalność. Po otrzymaniu odpowiedzi twierdzącej, zapytał się nowego Papieża — jakie przyjmuje imię, na co wybrany odpowiedział, że imię Piusa XII.

Po nałożeniu białej piuski i przywdzianiu białej sutanny przez nowego Papieża rozpoczęto przygotowania do procesjonalnego wyjścia na zewnętrzny balkon kościoła św. Piotra i udzielenia błogosławieństwa „urbi et orbi — miastu i światu".

O godz. 18-ej na balkonie zewnętrznym ukazał się kardynał Caccia Dominioni i głosem donośnym oznajmił zebranym tłumom co następuje: „Zwiastuję wam radość wielką. Mamy Papieża: Eminencję, Najprzewielebniejszego Eugeniusza, św. Rzymskiego Kościoła Kardynała, Pa-

celliego.“ Niemilknące okrzyki na cześć nowego Papieża przerwały dalszy ciąg oświadczenia kardynała. Po chwili, gdy zapanowała cisza kardynał Caccia... „który nadał sobie imię: Pius XII.

Entuzjazm tłumów nie miał granic.

Po kilku minutach rozległy się fanfary, obwieszczające, że orszak papieski zbliża się do balkonu bazyliki św. Piotra. Na przodzie niesiono krzyż papieski, po czym postępowali kardynałowie w otoczeniu gwardii szlacheckiej, a następnie na sedia gestatoria ukazał się nowy Papież. Zgięły się kolana, pochyliły się głowy, gdy Papież udzielał błogosławieństwa „miastu i światu“. Wśród wielkiej ciszy rozległ się dźwięczny i donośny głos Ojca św. rozpoczynającego błogosławieństwo „Sit nomen Domini benedictum... Adiutorium nostrum in nomine Domini... Benedicat vos omnipotens Deus Pater et Filius et Spiritus Sanctus“. („Niech będzie Imię Pańskie błogosławione... Pomoc nasza w Imieniu Pana... Niech was błogosławi wszechmogący Bóg Ojciec i Syn i Duch Święty“). Lud zgromadzony odpowiedział wielotysięcznym „Amen“.

Na cześć Papieża rozległy się entuzjastyczne i niemilknące okrzyki „Evviva Papa“. Wzruszony Ojciec św. kilkakrotnie wznosił ręce, dziękował i błogosławił.

Krótki życiorys.

Obrany w dniu 2 marca papieżem kardynał Eugeniusz Pacelli jest rodowitym rzymianinem. Urodził się dnia 2 marca 1876 r. Pochodzi z rodziny prawniczej. Ojciec jego był dziekanem adwokatów konsystorialnych, brat zaś Franciszek należał do głównych współpracowników przy zawieraniu umów lateraneńskich.

Studia teologiczne ukończył w Papieskim Seminarium Rzymskim św. Apolinarego i święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1899.

Wysoce inteligentny, pracowity i gorliwy młody kapłan przyjęty został w charakterze aplikanta do biur św. Kongregacji Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych, rozpoczynając karierę dyplomatyczną, której już nie opuścił aż do chwili swego wyboru na papieża.

Jako zdolny prawnik prałat Pacelli był dzielnym współpracownikiem kardynała Gasparriego przy układa-



Ojciec św. Pius XII.

niu nowej księgi Prawa Kanonicznego w ciągu całego okresu prac przygotowawczych do tego wielkiego dzieła.

W dniu 22 czerwca 1917 r. papież Benedykt XV udzieliwszy prałatowi Pacelliemu święceń biskupich, mianował go nuncjuszem apostolskim w Monachium. Działalność nuncjusza Pacelliego przypadła na okres bardzo trudny. Obok zadań dyplomatycznych, delikatnych i wymagających wielkiego taktu, arcybiskup Pacelli rozwinął tu wielką pracę w dziedzinie miłosierdzia chrześcijańskiego, opiekując się jeńcami, więźniami i w ogóle wszystkimi cierpiącymi z powodu wojny. Tu też, w Monachium, arcybiskup Pacellli podjął w r. 1920 rozmowy, które doprowadziły do konkordatu, zawartego w dniu 29 marca 1924 r. Po przeniesieniu na urząd nuncjusza w Berlinie, arcybiskup Pacelli osiągnął po długich wyczerpujących układach tę pociechę, że w dniu 25 czerwca 1925 r. podpisany został konkordat z Rzeszą Niemiecką.

Wszystkie te zasługi spowodowały, że na konsystorzu w dniu 16 grudnia 1929 r. papież Pius XI obdarzył msgra Pacelliego purpurą kardynalską. Wkrótce potem, po ustąpieniu kardynała Pietro Gasparriego, kardynał Pacelli mianowany został w dniu 7 lutego 1930 r. sekretarzem stanu. Jako sekretarz stanu kardynał Pacelli cieszył się ze względu na swą wysoką inteligencję i wielki takt całkowitym zaufaniem i poważaniem ze strony Piusa XI. Za czasów urzędowania kardynała Pacelliego w charakterze Sekretarza Stanu zawarto konkordaty z Rumunią, Badenią, Austrią i — dotąd nie ratyfikowany — konkordat z Jugosławią.

W październiku 1934 r. kardynał Pacelli występował w charakterze legata papieskiego na Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Buenos Aires, przy zamknięciu Nadzwyczajnego Roku Jubileuszowego Odkupienia w r. 1935, oraz na poświęceniu bazyliki w Lisieux. W r. 1938 kardynał Palelli reprezentował Ojca św. na międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie.

Pius XII jest obdarzony niezwykłymi zdolnościami i niezwykłą pamięcią. Włada wielu obcymi językami, przede wszystkim francuskim, angielskim, hiszpańskim i portugalskim, w sposób zadziwiająco swobodny. Podobno

zna ponadto i inne języki. W każdym razie podczas ostatniego kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie mówił również po węgiersku.

Nowy Ojciec św. to mąż Boży.

Opierając się na tym, że obecny Ojciec św. Pius XII z wykształcenia i całego swego dotychczasowego życia



Uroczyste błogosławieństwo „urbi et orbi“ Papieża Piusa XII. po koronacji z balkonu kościoła św. Piotra.

jest, można powiedzieć, dyplomatą i mężem stanu, wielu wróży, iż pontyfikat Jego będzie przede wszystkim pontyfikatem „politycznym“. Kto jednak zastanowi się głębiej nad polityczną działalnością dotychczasową obecnego Papieża, dostrzeże łatwo, że nad wszystkim panuje tam troska o dobro Kościoła nie jako organizacji ludzkiej, lecz

Kościoła — instytucji boskiej. I wtedy każdy będzie mógł powtórzyć te słowa, którymi na kongresie katolickim w Magdeburgu w r. 1928 określał ówczesnego Nuncjusza Apostolskiego w Berlinie arcybiskupa Pacelliego pewien nawrócony na katolicyzm wybitny teolog protestancki: „Non nuntius sed angelus. — Nie nuncjusz, lecz anioł".

„Kościół — mówił dzisiejszy Ojciec św. w kazaniu wygłoszonym w r. 1935 przy relikwiach św. Dominika — wie, że jego apostolstwo to apostolstwo prawdy i że ustąpienie choćby jednej joty z dziedzictwa wiary na rzecz szerokich ale płytkich prądów współczesnych oznaczałoby zdradę jego boskiego posłannictwa w świecie... Ani pochlebstwa, ani groźby, ani korzyści, ani gwałty nie zdołają zapobiec, by prawdę nazywał prawdą, fałsz fałszem, kłamstwo kłamstwem a niesprawiedliwością to, co nie jest sprawiedliwe... Nie bójmy się świata, bójmy się Boga! Naśladujmy, słuchajmy świętych, abyśmy się stali uczestnikami wesela, którym Bóg w niebieskim Swym Królestwie nieodmiennie odpłaci za nasze wygnanie na ziemi!"

Ale Pius XII to jednocześnie apostoł, duszpasterz żywym przykładem świecący innym. Rodowity rzymianin pragnął po otrzymaniu święceń kapłańskich za przykładem św. Filipa Nereusza stać się „apostołem Rzymu" i pierwszą swą Mszę św. odprawiwszy w bazylice N. Maryi P. Większej przed obrazem Bogarodzicielki czczonej jako „salus populi romani — Zbawicielka ludu rzymskiego". Następną Bezkrwawą Ofiarę sprawował w filipińskim kościele Chiesa Nuova, gdzie także spowiadał, uczył dzieci rzymskie katechizmu, głosił Słowo Boże i nawracał błądzących. Tej pracy apostolskiej nie zaniechał i wtedy, gdy powołany został do sekretariatu stanu. Każdą niemal chwilę wolną poświęcał pracy duszpasterskiej czy to prowadząc rekolekcje dla robotnic, czy kierując kongregacją Dzieci Maryi czy przygotowując dzieci do pierwszej Komunii św.

Dzieci są dla Piusa XII przedmiotem szczególnej miłości. Opowiadają, że gdy jechał na kongres eucharystyczny w Buenos Aires, całe godziny bawił się z dziećmi jadącymi tym samym okrętem.

Jest to poza tym apostoł nieustraszony, nie znający, co trudy i zmęczenie. Od wczesnej młodości, mimo słabego stanu zdrowia, pracował zawsze wytrwale i wyczerpująco. Jego „dzień roboczy“ trwał nieraz 18 godzin na dobę i częstokroć wracając z podróży, bezpośrednio zasiadał do pracy, trwając nad nią do późnej nocy. Ciężkie, jako nuncjusz apostolski miał chwile w Monachium, gdy bezpośrednio po wojnie czerwoni żołdacy i „spartakusowcy“ pod groźbą rewolwerów usiłowali Go zmusić do ustąpienia i powrotu do Rzymu. Wierny przyjętym na siebie obowiązkom i pokładanemu w nim przez Stolicę Apostolską zaufaniu Nuncjusz Pacelli nie uląkł się pogróżek i na stanowisku swoim pozostał.

Mówi się już, że pontyfikat Piusa XII będzie wyrazem pontyfikatów Piusa X i Piusa XI, do których nadto dołącza się idea przewodnia pontyfikatu Benedykta XV, Papieża Pokoju. Pobożność i świątobliwość Piusa X, nieustraszoność wiary Piusa XI, umiłowanie pokoju Benedykta XV łączą się w haśle nowego Papieża: „Opus iustitiae pax. — Dziełem sprawiedliwości pokój“. Zwiedził On i poznał bez mała całą kulę ziemską, bywał w wielu krajach Europy, odwiedził Amerykę Południową i Północną, mało kto tak bezpośrednio zetknął się z tyloma narodami.

Nowy Papież najwięcej jednak miłuje Boga i największą czcią obdarza N. Sakrament. Gdy Mu niedawno okazywano film z uroczystości Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie, z zachwytem obraz ten oglądał i z podziwem wykrzyknął: „Jakież to wszystko piękne!... alem ja tego wszystkiego nie widział!“ Istotnie nie mógł tego widzieć, bowiem podczas tych uroczystości klęczał wpatrzony w Najświętszy Sakrament i nic dla Niego poza tą Najświętszą Świętością wówczas nie istniało...

Pierwsze orędzie Ojca św. Piusa XII. do całego świata

„Podczas, gdy najgłębsze wzruszenie opanowuje naszą duszę i czujemy się jakby zalęknieni wobec olbrzymiej odpowiedzialności, do jakiej Opatrzność Boża

w swych nieprzeniknionych zamierzeniach zechciała nas powołać, odczuwamy potrzebę oznajmienia wszystkim naszych pierwszych myśli i naszego pierwszego ojcowskiego słowa.

Przede wszystkim ze szczególnym uczuciem kierujemy nasz ojcowski uścisk do kardynałów Św. Kolegium, których pobożność, cnoty, i wybitne wartości duchowe znamy od dawna. Następnie pozdrawiamy ze szczególną łaskawością czcigodnych naszych *braci w episkopacie*. Równocześnie błogosławimy *księży, zakonników i zakonnice* i tych, którzy *w misjach pracują* nad rozszerzeniem królestwa Chrystusowego i którzy *w szeregach Akcji Katolickiej* pod kierownictwem biskupów współpracują w ich apostolacie.

Wreszcie pozdrawiamy *wszystkich* naszych synów, rozproszonych po całym świecie, a zwłaszcza tych, którzy *cierpią z powodu biedy i bólu*. Niechaj na wszystkich i na każdego z osobna zstąpią obfite i dobroczynne łaski Boga.

W tym uroczystym momencie myśl nasza biegnie ku tym, *którzy są poza Kościołem* i którym sprawi przyjemność wiadomość, że papież wznosi za nich do Boga Najwyższego modły o wszelkie dobro.

Do tego naszego ojcowskiego orędzia pragniemy dodać życzenia *i wezwanie o pokój*, wezwanie o taki pokój, który nasz poprzednik z taką uporczywością doradzał ludziom, o który błagał tak gorąco modłami i za który ofiarował swe życie. Wzywamy wszystkich *do pokoju sumień*, sumień spokojnych w umiłowaniu Boga, *do pokoju rodzin zjednoczonych* i zgodnych w świętej miłości Chrystusowej, *do pokoju panującego pomiędzy narodami* a osiągniętego dzięki braterskiej wzajemnej pomocy, przyjaznej współpracy i serdecznego porozumienia w imię wyższych interesów wielkiej rodziny ludzkiej pod okiem i opieką Boskiej Opatrzności.

W obecnych trudnych godzinach, w chwili, gdy tak wiele przeszkód zdaje się utrudniać osiągnięcie tego pokoju będącego najgłębszą troską wszystkich serc, wnosimy do Boga szczególne modlitwy za tych, na których spoczywa najwyższy zaszczyt i najcięższy obowiązek prowadzenia narodów po drogach pomyślności i postępu.

Oto jest pierwsze nasze ojcowskie życzenie. Przed nami mamy wizję niezmiernego zła, trawiącego świat, któremu z pomocą posłał Bóg nas, nieuzbrojonych, lecz wierzących. Wraz ze św. Pawłem powtarzamy słowa „capite nos — zrozumcie nas". Wy, synowie i bracia, nie zechcecie napewno urobić tak swych sumień, że okazałoby się płonnym nasze pragnienie, które tu wyraziliśmy. Po łasce Bożej liczymy przede wszystkim na waszą dobrą wolę, dostojni kardynałowie oraz czcigodni bracia. Oby Pan nasz Jezus Chrystus zechciał uczynić nasze życzenia owocnymi i zesłać pocieszenie na całą ziemię, oraz oby nadał naszym życzeniom siłę i znaczenie błogosławieństwa, którego w imię Chrystusa z całego serca udzielamy".

Kongres Euchar. Kat. Stow. Kobiet w Płocku

(Dokończenie).

Drugi dzień.

Drugi dzień Kongresu rozpoczął się Komunią św. we wszystkich płockich kościołach, udzielaną podczas rannej Mszy św. przez Księży Biskupów. Do Komunii św. przystąpiło kilka tysięcy kobiet.

Były to chwile niezwykle rzewne i podniosłe, gdy tysiące kobiet z inteligencji i szerokich sfer ludowych, owładniętych jednym duchem głębokiej miłości ku Chrystusowi, szły nieprzerwanie przez dwie godziny do Stołu Pańskiego i krzepiły swe serca Chlebem Żywota.

Uroczyste nabożeństwo.

Główne uroczystości tego dnia skupiły się na obszernym, wspaniale udekorowanym Placu Marszałka Piłsudskiego w centrum miasta. Wzniesiono tam potężny, artystycznie pomyślany ołtarz polowy, na którego szczycie jaśniał ponad koroną królewską Krzyż Chrystusowy.

Sumę pontyfikalną celebrował Ks. Biskup Tomczak.

Był to zaiste widok wspaniały, gdy się spojrzało na całość, na tysiączne, karne szeregi kobiet katolickich i na olbrzymią rzeszę wiernych, która szczelnie zapełniła dal-

sze miejsca placu, pogrążone w kornym, modlitewnym hołdzie przed majestatem Chrystusa-Króla, który na wzniesionym Mu ołtarzu zagościł.

Po ewangelii wstąpił na mownicę J. E. Ks. Biskup Okoniewski. Dostojny Kaznodzieja rozwija przy pomocy przepięknych porównań i dowodów dogmatycznych naukę katolicką; Przenajśw. Sakrament jest przede wszystkim sakramentem wiary i miłości.

Majestat nabożeństwa podnosiły również śpiewy mszalne połączonych chórów kościelnych z Ciechanowa, Nasielska, Płońska, Płocka i okolicy pod dyrekcją ks. prof. Starościńskiego.

W końcu z tysiącznych piersi zebranych rozbrzmiewał hymn: „Boże, coś Polskę".

Końcowe obrady.

Po południu na sali Diec. Domu Katolickiego nastąpił dalszy ciąg obrad kongresowych pod przewodnictwem p. W. Mańkowskiej. Głęboki w swej treści referat n. t. *Eucharystia powszednim chlebem naszych rodzin* wygłosiła p. Z. Rzepecka, zasłużona prezeska Kat. Zw. Kobiet z Poznania.

Wśród haseł, jakie Najdostojniejszy Episkopat Polski wskazywał organizacjom Akcji Katolickiej, a przez nie całemu katolickiemu społeczeństwu, jednym z pierwszych i jednym z najbardziej podstawowych było hasło: *„Chrystus uświęca rodzinę"*.

„Przy ognisku domowym przygotowują się losy państw" — pisze Ojciec św. Leon XIII w Encyklice: „Mądrość chrześcijańska".

Więc kto jest katolikiem nie tylko z imienia — kto kocha swój naród — komu los państwa jest drogi — ten nie może i nie powinien pozostać biernym wobec ataków, godzących w małżeństwo, w rodzinę.

Czy są sposoby naprawy stosunków rodzinnych? Czy jest możność uświęcenia rodziny? Jest ich wiele — dziś wskażę na dwa tylko. Oba trzeba stosować przed zawarciem małżeństwa, a o jednym z nich zaleca się pamiętać aż do śmierci.

Pierwszym z nich i najważniejszym to *przygotowanie się do małżeństwa* i przystąpienie do jego zawarcia pod kątem widzenia *wyższego, wiecznego dobra,* jakim jest dobro naszej duszy — dobro pokolenia, które będzie owocem małżeństwa i dobro społeczne. Ten poważny na małżeństwo pogląd bynajmniej nie wyklucza naszego osobistego szczęścia, nie przekreśla radości życia, lecz przeciwnie, uczynić może tę *radość i szczęście pewniejszymi i pełniejszymi.*

Po ślubie częstsze, najlepiej codzienne zasilanie duszy obojga małżonków Komunią św. wytworzy *jedność duchową* stokroć silniejszą od jedności cielesnej — jedność, której żadne choroby, pokusy, strapienia moralne i straty materialne rozerwać nie zdołają. Z tego najobfitszego źródła łaski, jakim jest Eucharystia, *winni najwięcej korzystać* ci, którzy jej najwięcej potrzebują, a więc *młodzi małżonkowie* zawiązujący rodzinę, mający dać początek nowemu życiu — nowe pokolenie nie tylko zrodzić, ale wychować Bogu na chwałę — społeczeństwu na pożytek — sobie na pociechę.

Mąż częściej łączący się z Jezusem Eucharystycznym nie tylko będzie znał, ale w stosunku do żony realizował te piękne słowa św. Pawła: „Mężowie miłujcie żony wasze, jako i Chrystus miłował Kościół i samego siebie wydał zań".

Jeżeli mąż katolicki do tak wysokiej godności został podniesiony, iż porównano go z Chrystusem — to Chrystusowe winno w nim być życie, to jest takie, w którym *Jezus* Eucharystyczny staje się *jego chlebem powszednim* i uzdalnia go do powiedzenia z tymże św. Pawłem: „żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus".

Wówczas nie tylko łatwiej będzie żonie pełnić drugą część słów Pawłowych „jak Kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony swoim mężom we wszystkim" — wtedy *mąż będzie istotnie głową domu.* Moc jego nie będzie wynikała z siły fizycznej, która imponuje tylko płytkim umysłom — jego znaczenie w domu nie będzie opierało się na sumie jego dochodów i zarobków — tak dziś wątpliwych i chwiejnych, ale na jego wartościach moral-

nych, duchowych, wypływających z stałej łączności z Tym, który jest źródłem wszelkiej mądrości i wszelkiego dobra.

Mąż często komunikujący, nie użyje w stosunku do żony siły brutalnej, nie da odczuć boleśnie swej wyższości umysłowej, nawet gdyby ją istotnie posiadał, boć w pamięci jego utrwalą się słowa tego, który mimo iż jest wszechwiedzą i wszechpotęgą, powiedział: „Uczcie się ode mnie, albowiem jestem cichy i pokornego serca".

Apostoł, Paweł św., nauczający pierwszych chrześcijan, jakim ma być ich postępowanie, zaklinał, aby się doskonalili coraz więcej *w pokorze, cichości i cierpliwości* „Pan niech prostuje serca wasze w cierpliwości Chrystusowej".

Jeżeli powyższe cnoty są wszystkim katolikom wskazane, to dla żony i matki są one wprost niezbędne. Tylko żona posiadająca cnotę pokory, z której rodzi się cichość, zrozumie — konieczność podporządkowania swej woli — konieczność milczenia nawet wtedy, gdyby cała jej natura pchała ją do buntu — do ostrych gwałtownych słów, które jakże często wypowiedziane w chwili gniewu — zaważyć mogą na dalszych latach współżycia w sposób bardzo ujemny.

Gdzież znajdziemy najpiękniejszy wzór powyższych cnót, jeżeli nie w Jezusie Chrystusie. Pan Jezus nauczał pokory i cichości przez cały ciąg ziemskiego swego życia słowem i przykładem, a w życiu swym Eucharystycznym tym wymowniej je przypomina. Jakże głębokim jest Jego upokorzenie. Pod nikłymi postaciami chleba i wina Pan Jezus ukrywa nie tylko blask Swego Bóstwa, ale wdzięk Swego człowieczeństwa. *Bóg — Stwórca nieba i ziemi — podporządkowuje się w Eucharystii woli człowieka.*

Gdy więc powstaje buntownicza myśl: dlaczego taką a nie inną drogą każesz mi iść Panie w sakramencie małżeństwa — dlaczego właśnie ja a nie on ma ustąpić — raczej zerwać te pęta — biegnijmy wtedy do stóp ołtarza i choć Bóg wie i widzi wszystko, z prostotą i szczerością wielką powiedzmy Mu: nie rozumiem, Panie, dróg Twoich — nie rozumiem woli Twojej, ale *chcę ją pełnić*. Ty, Bóg, cichy i pokorny z miłości ku nam — pomóż mi uci-

szyć mój ból i bunt, z miłości ku Tobie. Ty poddany rodzicom Swym w Nazarecie lat 30 — naucz mnie podporządkować swą hardą naturę, by utrzymać jedność i nierozerwalność małżeńską — by zostać wierną ślubowaniu. Zabrawszy w sobie Jezusa Eucharystycznego do domu — Jego mocą, z Nim i przez Niego utrzymujemy się na drodze choćby najwięcej ciernistej życia małżeńskiego, bo, jak mówi Apostoł — „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia".

Nad godnością i szczęściem matki, a zarazem jej trudem i krzyżową drogą nie potrzebuję długo się rozwodzić. Wiemy, że matka *to współpracownica Boga w tworzeniu człowieka.* Jakaż to godność — co za odpowiedzialność!

Tu przed oczyma słuchaczek staje obraz wzorowej matki.

Weźmy więc sobie za hasło: *matka,* zwłaszcza matka w stanie błogosławionym, *winna być w stanie łaski* przez jak najczęstsze przyjmowanie Jezusa Eucharystycznego.

„Dupuśćcie dziateczkom przyjść do mnie" — woła Jezus Chrystus. Czy my nakazu tego słuchamy, czy, co więcej — przywołujemy, przyciągamy serdeczną zachętą dzieci nasze do stóp Jezusa? Czy istotnie zależy nam na tym, aby jak najwcześniej i najlepiej przyjęły Eucharystię? Jak jeszcze często wysuwa się argument, że dziecko za małe, za słabe, że nie należy go przedwcześnie rozwijać, — lecz niestety uważamy je za dość duże, by uczęszczało na najrozmaitsze przedstawienia, gdzie wyrabia się próżność, żądza zabawy i chęć silnych wrażeń.

Niestety, nierzadkie są uwagi synów już czternastoletnich na temat ojców, którzy nie uczęszczają do sakramentów św. Jeżeli chcemy młodzież doprowadzić do stóp Jezusa Eucharystycznego, dajmy jej możność stwierdzenia, że Eucharystia istotnie daje nam moc, że jest źródłem naszej radości a co najmniej pogodnego odnoszenia się do życia, do doznawanych doświadczeń.

Niech nam w stosunkach rodzinnych, domowych — dużym bodźcem do przyjmowania Jezusa Eucharystycznego będą słowa św. Tomasza: „Eucharystia jest nie tylko

zjednoczeniem z Bogiem, ale i z *obopólnym zjednoczeniem z sobą ludzi komunikujących*". Oby nasze rodziny zjednoczyła tak silnymi więzami, że nikt ich, żadna zła siła rozerwać nie zdoła, oby w sobie stali się jedno".

Kongres zakończyła wspaniała procesja i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Pod znakiem Hostii

Ojciec Damian, apostoł trędowatych.

„Nie dla śmiechu cię ukochałem".

Wieczór wielkiego jarmarku... w 1844 r. Noc powoli zachodzi i po trochu obejmuje kaplicę wioski. Skulony pod kazalnicą czteroletni malec modli się cicho, w skupieniu, jego oczęta są wlepione w tabernakulum. Jest to Józef De Veuster, urodzony w 1840 r. w pobliskim miasteczku. Już temu godzinę, jak dziecko przecisnęło się przez tłum... poszło zdala od głośnej zabawy i wrzawy. Szukają go niespokojnie i gdy wreszcie odnajdują, milczy na zapytanie:

— Czemu jesteś tutaj?...

Czemu? On sam nie wie. Wśród zgiełku usłyszał w głębi swego serduszka naglące wezwanie... „Przyjdź!" i po prostu na nie odpowiedział.

Należał do rodziny głęboko religijnej. Rodzice jego chcieli dla swych dzieci gruntownych katolickich zasad, wraz z solidnym wykształceniem. Mały Józio zresztą niczego innego nie pragnął, przykładał się do nauki gorliwie, bo czuł w swej duszy coraz silniejsze wezwanie już nie tylko do odwiedzania tabernakulum, lecz do całkowitego oddania się Panu.

W 1857 r. młodzieniec powziął nieodwołalne postanowienie i w dwa lata później połączył się ze swym starszym bratem, Ojcem Pamfilem w klasztorze Najśw. Serc Jezusa i Maryi w Lowanium. Józef, odtąd Ojciec Damian, złożył tam swe zakonne śluby 8 października 1860 r... Hostia pro hostia — ofiara za Ofiarę.

W r. 1863 misjonarze mają wyjechać na wyspy Sand-

wich. O. Pamfili do nich należy. Lecz Opatrzność inne ma widoki; odjedzie nie on, ale O. Damian, apostoł wybrany, którego pewnego dnia w poufałym spotkaniu wieczornym, w pobliżu tabernakulum, P. Jezus swą pieczęcią naznaczył. W chwili odjazdu O. Pamfili, ciężko zachorował i jego młodszy brat, który o to prosi, zajmuje jego miejsce. Nie jest on jeszcze księdzem; w dalekiej krainie otrzyma święcenia kapłańskie.

Zakonnik, misjonarz, ksiądz, czyż nie dał wszystkiego? Nie!... W głębi jego duszy odzywa się coraz bardziej naglący głos: „Przyjdź! Chcę, byś się ściślej zjednoczył ze Mną. Dla ludzi... zostałem człowiekiem,... dla nich zostałem Hostią, dla trędowatych... stań się trędowatym!“...

Tak samo jak w ów wieczór, w którym mały Józef usłuchał głosu Bożego, i teraz O. Damian rzekł: „Tak!“ i udał się do Molokai.

Molokai, wyspa o cudownych palmach, kąpiąca się w słońcu... Wyspa rozpaczy, gdzie umierali w opuszczeniu trędowaci, rozbitki najnędzniejsze, o których nikt się nie troszczył!

O. Damian szedł do nich po prostu, bez żadnej ostentacji. Lecz d a r, który im przynosił, w 37 roku życia, gdy czuł się zdolnym do czynu i działania, ten dar ponawiany z minuty na minutę przechodzi wszystko, co sobie wyobrazić można. Któż by potrafił pojąć i cierpienia fizyczne misjonarza, żywcem pogrzebanego wśród tych chorych, toczonych strasznymi wrzodami? Kto by mógł zmierzyć męczarnie apostoła wobec ich moralnego upadku? Gdyby choć miał kogoś, któremu by mógł zwierzyć swe myśli! Lecz był sam, narażony na zarazę, skazany na trąd śmiertelny. Ale w tym siedlisku nędzy znajdowało się tabernakulum, gdzie niezrównany boski przyjaciel wszystko mu zastępował.

„Eucharystia — zapisuje O. Damian w swym notesiku — jest chlebem mocnych i ratunkiem w tak przykrych i wstrętnych warunkach. Bez ciągłej obecności naszego Pana w mojej biednej kaplicy nie byłbym mógł wytrwać w tym otoczeniu trędowatych... Bez Przen. Sakramentu — pisze 8 grudnia 1881 — moje położenie byłoby nie do znie-

sienia. lecz posiadając Chrystusa, jestem zawsze wesół i pracuję gorliwie, by przynieść ulgę moim drogim trędowatym“...

Ach, jak on ich kochał!... Widział w nich Jezusa, którego cierpienia, przepowiedziane przez proroka Izajasza, uczynią Go podobnym do człowieka trędowatego. „Wygląd moich drogich trędowatych — pisze do Ojca Bousquet — jest straszny, to prawda, lecz mają duszę odkupioną za cenę Przen. Krwi naszego Zbawiciela“.

Cierpliwie starał się im udzielić swej miłości i dla Eucharystii. Już jako nowicjusz w klasztorze w Lowanium żarliwie odprawiał adorację nocną. Dzięki swej silnej budowie ciała przez długie miesiące pełnił tę straż nocną o 3 godzinie lub nawet o 2 w nocy, nie zadając sobie nigdy trudu powrócenia do łóżka. Kto byłby mógł usłyszeć czułe jego westchnienia przed tabernakulum, nie zadziwił by się, patrząc na cuda zdziałane w Molokai.

Po kilku latach ta wyspa śmierci była przeobrażona. O. Damian mógł pisać: „Zaprowadziliśmy nieustającą adorację w dwóch naszych kościołach (w 1879). Dość jest trudno trzymać się godzin stałych z powodu kalectwa naszych drogich adoratorów. Lecz jeśli nie mogą udać się do kaplicy na swoją półgodzinną adorację w czasie oznaczonym, jakże jestem zbudowany, widząc ich o tej właśnie godzinie modlących się na swym łożu boleści! Jest to — dodawał — piętnasty rok, w którym odprawiamy adorację nocną, pomimo że jesteśmy trędowaci.

Pastor protestancki Chapman w liście z 4 lutego 1886 wyznaje: „O wiele więcej mię nauczyła historia jego życia, niż wszystkie dotąd czytane dzieła, a lepiej zrozumiałem Przen. Sakrament, odkąd się zapoznałem z ofiarnym życiem dobrowolnego trędowatego.

Heroiczny misjonarz pochylił się nad tymi duszami zrozpaczonymi, pokochał je, przywrócił im ufność, okazując im wartość zbawczą cierpienia. O. Damian nie tylko uczył tej prawdy, ale ją przeżywał, bo został w końcu sam dotknięty trądem, który stopniowo się rozszerzał.

Wlókł się do ołtarza tak długo, jak zdołał. Wreszcie ta ostatnia pociecha została mu odebrana i 15 kwietnia

1889 dokonał swej ofiary, umierając dla tych, którym pomagał umrzeć!

Życiem swym i śmiercią mówił Chrystusowi: „Dobry Panie, nie dla śmiechu Cię ukochałem“.

Katakumby

I.

Katakumby — cmentarzem.

Chrześcijanie w Rzymie żyjący, grzebali swych umarłych według tego samego prawa, jakie obowiązywało pogan tj. chowali umarłych wzdłuż wielkich gościńców państwowych, a to w ten sposób, że w obrębie przepisanego kawałka gruntu, zakładali podziemne chodniki z grobami i komorami cmentarnymi. Tam składano zwłoki w sarkofagach, albo w kamiennych trumnach, najczęściej jednak umieszczano zwłoki w ścianach podziemnych korytarzy, w których robiono wydrążenia dla umieszczenia w nich trumny.

W miarę wzrostu liczby chrześcijan, musiano oczywiście rozszerzać podziemne cmentarzyska, które nazywano katakumbami. Przybrały one w ciągu trzech stuleci takie potężne rozmiary, że według obliczeń badacza i znawcy katakumb Jana Rossiego chodniki rzymskich katakumb, złączone w jedną prostą linię, mogłyby osiągnąć długość całych Włoch. Przeszło dwa miliony zwłok znalazły tam ostatnie miejsce spoczynku.

Tu nasuwa się pytanie: w jaki sposób mogli chrześcijanie, srodze prześladowani, oddawać się spokojnie tak zdumiewającej pracy?

Trzy okoliczności sprzyjały rozwojowi katakumb. Najpierw trzeba mieć to na uwadze, że każdy grób u Rzymian uchodzi za rzecz świętą i nienaruszalną. Po wtóre: w Rzymie istniały związki pogrzebowe, których członkowie opłacali miesięczną wkładkę, aby mieć zapewniony pogrzeb kosztem związku.

Otóż chrześcijanie przyłączali się do tych stowarzyszeń pogrzebowych i w ten sposób prawo związkowe czu-

wało nad urządzaniem pogrzebów także chrześcijanom.

A nadto, uboższi chrześcijanie doznawali pomocy po śmierci ze strony bogatych rodzin chrześcijańskich, które pozwalały grzebać współwyznawców obok swoich grobów rodzinnych. Dzięki właśnie tej życzliwości, powstały prawie wszystkie katakumby.

Owe groby rodzinne były przeważnie podziemnymi komorami, do których prowadziły schody z powierzchni ziemi. Z każdej takiej komory biegły podziemne chodniki na wszystkie strony. W ten sposób rozwinęły się katakumby z czasem w olbrzymią sieć, w prawdziwy labirynt, w którym można było zabłądzić, bo jedynie tylko wtajemniczeni mogli się tam orientować.

Chodniki te są tak wąskie, że ledwo dwie osoby mogą iść obok siebie. Po złożeniu zwłok do wygłębienia wydrążonego w ścianie chodnika, czy komory, zamurowywano otwór płytą marmurową, albo cegłami. Na tych płytach widać ryte napisy, które na cegłach malowano czerwoną farbą.

Gdy ściany chodnika zapełniły się z obu stron grobami, budowano nowy korytarz, albo prowadzono schody w głąb ziemi, gdzie zakładano nowe chodniki. W ten sposób powstawały katakumby 3, 4 i 5-cio piętrowe.

W tych podziemnych przestrzeniach brakowało oczywiście światła i powietrza, więc dla rozprószenia ciemności używano lamp glinianych lub brązowych, jakie dziś jeszcze można w katakumbach znaleźć.

Świeże powietrze doprowadzały do katakumb otwory, przebijane w sklepieniu i wychodzące na powierzchnię ziemi. W czasach prześladowań otwory te zasypywali poganie kamieniami i piaskiem, ażeby udusić chrześcijan.

Nazwa „katakumby“ odnosiła się z początku do jednego takiego cmentarza podziemnego, położonego przy drodze Appijskiej, później przeszła też na inne podziemia cmentarne.

Katakumby były nie tylko cmentarzami, służyły nadto chrześcijanom jako kryjówki w czasie prześladowań, które trwały z większymi lub mniejszymi przerwami okrągło 300 lat. W katakumbach odprawiano także nabożeństwa

chrześcijańskie, używając do tego większych przestrzeni i komór, jako kaplic.

Nie trzeba myśleć, że te kaplice były ponure i smutne, bo chociaż wykute były w skale i miały barwę brunatną, ciemną, to jednak opromieniał je pobożny umysł wiernych i zdobiły obrazy i sceny biblijne, np. trzej młodzieńcy w ogrzanym piecu, co oznaczało prześladowanie chrześcijan, dalej arka i gołąb z gałązką oliwną w dzióbie itd. — Katakumby, których naokoło Rzymu jest 50, przedstawiają się nam dziś jako przedziwne budowle chrześcijańskiego Rzymu, jako miasto męczenników i ognisko cierpliwości, wiary i miłości pierwszych chrześcijan.

II.

Msza św. w katakumbach.

Msza św. w katakumbach przed 17—18 wiekami! Msza w głębiach ziemi, o wczesnej godzinie, odprawiana przez sługi Boże, którzy może jutro, może dziś jeszcze za Tego przeleją swoją krew, którego Krew dziś ofiarują na ołtarzu dla zbawienia wiernych!

Jakże wzniosła musiała być taka służba Boża dla wszystkich, którzy byli na niej obecnymi! Czy nie chciałbyś, Czytelniku, przynajmniej w duchu być na takiej Mszy św.?

Zapewne chciałbyś — więc cię zaprowadzę w to miejsce tajemnicze, gdzie pierwsi chrześcijanie, mimo prześladowania, gromadzili się i z radością swemu Bogu cześć oddawali, a zdumiejesz się, gdy spostrzeżesz, że Msza święta już wówczas była prawie taka sama, jaką dziś jest, i że główne jej części oraz pewne modlitwy do dziś się zachowały.

Zstąpmy tedy w duchu do katakumby św. Cyriaki na polu Werańskim. Pogrzebano tu wielu męczenników. W jednej z największych komór (kaplic) znajduje się ołtarz-grób, ukrywający szlachetny kwiat wiary chrześcijańskiej, śmiertelne szczątki męczennika św. Wawrzyńca, który poniósł śmierć za czasów cesarza Waleriana około roku 258.

Dziś unosi się nad tym grobem wspaniała bazylika, jedna z najpiękniejszych świątyń Rzymu. Wskutek budowy tej świątyni w czasach cesarza Konstantyna, zmieniło się otoczenie grobu, sam jednak grób pozostał na dawnym miejscu. Możemy więc, widząc inne groby w katakumbach, przedstawić sobie, jak wyglądała kaplica, gdzie spoczywało ciało św. Wawrzyńca.

W głębi widać niszę; tam spoczywa Święty pod marmurową taflą, która zarazem służy za ołtarz. Ściany i sufit pokryte są malowidłami z dziejów biblijnych; z sufitu zwiesza się lampa, która bardzo słabo oświeca kaplicę.

Około 30 osób zebrało się w kaplicy, drugie tyle stoi na zewnątrz, w korytarzu przechodnim, prowadzącym do kaplicy.

Jest to dzień 10 sierpnia, dzień, w którym przed kilku laty św. Wawrzyniec poniósł śmierć męczeńską. Wszyscy tu zebrani znali go dobrze, niektórzy byli świadkami jego śmierci, lub złożyli w tym grobie jego ciało. Dzisiejsze nabożeństwo odprawia się na jego pamiątkę.

C. d. n. *X. M. Dziurzyński.*

Szczęśliwy nędzarz

Żył ongi teolog uczony, znamienity, wybitny cnotą i pobożnością, który szeregiem lat modłów gorących błagał u Boga o łaskę znalezienia człowieka, co by go wprowadził na drogę prawdy. Gdy dnia pewnego usilniej niż kiedy nurtowało mu w duszy pragnienie wymarzonego spotkania takiego męża, posłyszał głos, przemawiający doń z nieba:

— Wynijdź w podwoje kościoła, będzie tam człowiek, który wskaże ci prawdę i drogę.

Wyszedłszy, zastał teolog w krużganku żebraka w łachmanach, którego stopy, błotem przydrożnym pokryte, nosiły ślady dalekiej, męczącej wędrówki. Pozdrowił nędzarza słowy:

— Dobry dzień, przyjacielu, Bóg z tobą.

— Dobry dzień, — odparł biedak. — Nie pomnę, by mi którykolwiek dzień życia dobrym nie był.

— Także mi odpowiadasz na me życzenie odrobiny szczęścia?

— Ależ ja, dobry Ojcze, nigdy nieszczęścia nie zaznałem — żebrak odpowie.

— Jak to, człowiecze, życzę ci przecież odmiany losu.

— Ja wcale nie mam powodu do skargi na mój los obecny.

— Mów jaśniej, proszę, — rzecze teolog — ja bo nie rozumiem ciebie.

— Chętnie, mój Ojcze — począł nędzarz wtedy. Życzyłeś mi szczęścia, na co odpowiedziałem, że mi go nie zabrakło nigdy w życiu. I tak też jest, prawdziwie! Gdy głód odczuwam, błogosławię Pana. Mróz, zimno mię przejmuje, dokucza śnieg i słota, czy też pogoda skostniałe członki w słońcu rozgrzać daje, ja zawsze błogosławię Pana. Za nędzę mą, za poniżenie — ja również błogosławię Pana! I tym się dzieje, że zawsze czuję się szczęśliwy. Nauczyłem się bowiem, zawsze we wszystkim poruczać się Bogu i wiem, że nic się dla mnie lepszego przydarzyć nie może, jak to, co mi On z dniem każdym zsyła. Toż wszystko, co mię za Jego wolą spotyka, czy mi to miłe, czy przykre, przyjmuję zawsze radośnie, jako najlepsze, co mi On zesłać może — i w ten to sposób nie czuję się nieszczęśliwym nigdy. Przywykłszy poddawać się we wszystkim zrządzeniom Boga, do tego stopnia wolę mą zjednoczyłem z Jego wolą, że pragnę tylko tego, czego chcieć raczy dla mnie Bóg. Poddawszy przeto wolę moją Jego świętej woli, tę Jego wolę pełniąc we wszystkim, czyż mógłbym — powiedz sam, Ojcze, — czuć się nieszczęśliwym?

— A gdyby spodobało się Bogu pogrążyć cię w otchłani piekielnej — zapytał uczony — co wtedy?

— Gdyby mnie Bóg wtrącił do piekła? — powtórzył żebrak — gdyby tak być miało?... Posiadam oto ramion dwoje, którymi uchwyciłbym się silnie Boga mego. Jednym z nich jest pokora: tą sprzągłbym się nierozłącznie z Jego Człowieczeństwem, — drugim zaś miłość, którą ogarnąłbym Boskość Jego: tych dwojgiem objąłbym tak potężnie mego Pana, że musiałby ze mną wraz zapaść w czeluść

piekielną — a chyba, Ojcze, raczej piekło z Nim, jak bez Niego, niebo.

Wiedza uczonego teologa wzbogaciła się w ten sposób poglądowo o świadomość, że prawdziwe, bezwzględne poddanie się woli Bożej i głęboka pokora — oto ścieżki, które najniezawodniej prowadzą do Boga. Zapytał jeszcze biednego, skąd on tu przyszedł. Odpowiedź brzmiała:

— Przychodzę od Boga.

Na zapytanie, gdzie znalazł na ziemi Boga, rzekł nędzarz, iż znalazł Go tam, gdzie wszelkie za sobą zostawił stworzenie, a nadto, że Boga znaleźć nam w sercach czystych i duszach dobrej woli.

— Powiedzże przecie raz, kim jesteś? — pytał dalej uczony.

— Królem.

— Gdzie twoje królestwo?

— W własnej mojej duszy: tak bowiem nauczyłem się panować zarówno moim zmysłom, jak najwewnętrzniejszym poruszeniom, że są mi poddane wszystkie władze i wszystkie pragnienia mej duszy: to zaś władztwo możniejsze nad wszelkie ziemskie królowanie.

Teolog zapytał w końcu nędzarza w łachmanach, co też doprowadziło go do tak wysokiej doskonałości.

— Cisza, rozmyślanie i zjednoczenie z Jezusem w Boskiej Eucharystii. Nie czynię nic, co by się Bogu niepodobać mogło. I w ten to sposób posiadłem mego Boga, w Nim zaś bezpieczność, spoczynek i pokój wiecznie trwały.

(Według Taulera).

Różne wiadomości

Nadzieje — czy się spełnią? We Francji żywią gorącą nadzieję, że w uroczystościach Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Nicei, który odbędzie się w r. 1940, weźmie osobisty udział również Ojciec św. Pius XII. Nadzieje te opierają się na tym, że gdy przed kilku miesiącami biskup Nicei msgr. Paul Rémond przedstawił ówcze-

snemu sekretarzowi stanu kardynałowi Pacelliemu projekty organizacji kongresu, dzisiejszy Ojciec św. oświadczając gorące pragnienie uczestniczenia w uroczystościach dodał: „...choćby to było w innym charakterze niż legata papieskiego".

Prasa francuska snując stąd wniosek o możliwości udziału Ojca św. w kongresie nicejskim, już obecnie nawołuje, by postarano się o specjalne poważne kredyty rządowe na jak największe uświetnienie przygotowanego kongresu.

„Związek Polskich Rodzin". W Warszawie został założony „Związek Rodzin Polskich". Należy to powitać jako bardzo dodatnie zdarzenie. Należy mieć uzasadnioną nadzieję, że nowe stowarzyszenie, zapoczątkowane w trosce o podniesienie i utrwalenie rodziny w Polsce na zasadach katolickich, odda ogromne usługi na ważnym odcinku naszego życia.

W Lublanie (Jugosławia) odbędzie się VI Kongres Chrystusa Króla w dniach 25—30 lipca br.

Polska, w której po raz pierwszy odbył się Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla w skali wszechświatowej manifestacji, weźmie poważny udział w tegorocznym kongresie. Wyprawę polskiej grupy na Kongres Chrystusa Króla przygotowuje Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu.

Kongres omawiać będzie temat: „Dzieło odnowienia chrześcijańskiego, jego istota, cele i środki".

Pochodzenie papieży. W związku z obiorem nowego papieża nasuwa się pytanie: z jakiej warstwy społecznej pochodziła większość papieży, czy ze sfer uboższych, czy też z tzw. uprzywilejowanych? Na powyższe pytanie odpowiedź brzmi: wybierani dotychczas papieże pochodzili z różnych sfer społecznych, i z zamożniejszych i z bardzo ubogich.

I tak Pius X. był synem ubogiego pracownika gminnego nazwiskiem Sarto, Benedykt XV. znowuż był synem margrabiego della Chiesa. Sięgając do dawnych czasów można znaleźć obok najznakomitszych nazwisk rodowych rzymskich nazwiska ludzi ubogich i prostych. Papież Sykstus I (zm. 125 r.) pochodził z rodu Elvidia, Kalist I. (zm. 222 r.) z rodu Domitia, Fabian (zm. 250 r.) z rodziny Flavia, Stefan I. (zm. 257 r.) z rodziny Julia. Wszystko to były znane rodziny obywateli rzymskich. W czasach późniejszych na Stolicy Piotrowej zasiadają przedstawiciele najświetniejszych rodów: hrabiowie Tusculum dali chrze-

ścijaństwu aż 8 papieży, ród Colonnów — 5, ród Medyceuszów 4. Obok tych znakomitych nazwisk figurują jednak i nazwiska synów ludu: Papież Grzegorz VII. (zm. w 1085 r.) był synem cieśli, Urban IV (zm. 1264 r.) synem szewca, Benedykt XI. (zm. 1304) synem pasterza z Treviso, Benedykt XII (zm. 1342) synem piekarza, Hadrian VI (zm. 1523) synem sukiennika z Utrechtu, Sykstus V. (zm. 1590) w dzieciństwie pasał owce.

„**Godzinę katolicką**", która była nadawana podczas 463 niedziel, transmituje 73 radiostacyj amerykańskich, w tym również radiostacja w Honolulu, na falach krótkich.

Przyjął wszystkie siedem Sakramentów świętych. — O. Wilhelm Moss O. M. O. z miejscowości Kenora w Kanadzie otrzymał wszystkie siedem Sakramentów świętych w przeciągu dwunastu lat. W sierpniu 1918 r. jako już dorosły przyjął Chrzest, pierwszą Komunię świętą, następnie wszedł w związki małżeńskie. W grudniu 1919 r. był bierzmowany. Zachorowawszy poważnie przyjął w jesieni 1921 r. Ostatnie Namaszczenie Olejem świętym. Owdowiawszy, wstąpił do zakonu i 25 maja 1930 r. został wyświęcony na kapłana. Oczywiście od r. 1918 często przystępował do Sakramentu Pokuty.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Tow. „Biblioteka Religijna". — Redaktor: *X. Ignacy Chwirut.*

Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, Zygmuntowska 4.

Rozmyślanie: Pokarm naszej duszy.

I. Uwielbienie.

„Do stołu zasiędą i cześć Panu oddadzą wszelacy świata mocarze“ (Ps. 21, 30). Tymi mocarzami, bogaczami ziemi, o których mówi Prorok, są katolicy; im to dał Pan Bóg wszystkie dobra. Zostawszy przez chrzest synami Boga, którego wizerunek noszą na duszy wyryty, słuszna, aby się karmili u Jego stołu.

Jakież tu przyjmują pożywienie? Pożywienie musi być zastosowane do natury i potrzeb istoty. Zwierzę potrzebuje tylko materialnego pożywienia. Anioł się karmi oglądaniem Boga. „Ja pożywiam się chlebem niewidzialnym i piję napój, którego człowiek nie może widzieć“ — mówił Rafael. Dla katolika, dla duszy nieśmiertelnej, dla pragnień nieskończonych, potrzeba Bóstwa. Wiara i modlitwa sama nie dają pokarmu dostatecznie, nawet jego ciało łaknie Boga. Wszakże i ono ma przeznaczenie nieśmiertelności, posiadania tronu w niebie na wieki.

Ale dużo musi wierny przebyć drogi stąd tam, dużo cierpień przenieść, śmierć wytrzymać, przejść przez zniszczenie grobu. Pan Bóg nie zostawił go bez posiłku. Dał mu pokarm równo-

cześnie boski i cielesny, a tym jest chleb Aniołów, który się stał także chlebem pielgrzyma ziemskiego, Chlebem Bożym jest ten, który zstąpił z nieba, ten sam, którego widok stanowi szczęście Boga Ojca i zaspokaja Jego pragnienie, Syn Jego, Słowo Jego, blask Jego istoty i jasność chwały Jego, Słowo, które się Ciałem stało. Gdy dzieci Jego prosiły o chleb, On im powiedział: „Jam jest Chlebem waszym; kto do Mnie przychodzi, nie będzie głodny; Chlebem, który wam dam, jest Ciało moje, Ciało moje prawdziwie jest pokarmem, a Krew moja jest prawdziwie napojem".

Jakaż to mądrość Anielska odgadła? A my sami, którzy o tym wiemy, czy myślimy o tym, czy jesteśmy tym przejęci? Czy zbliżamy się do tego stołu z żywą wiarą i z gorącym sercem?

Ciało moje jest pokarmem; to ciało dziewicze, z przeczystej Dziewicy poczęte za sprawą Ducha Świętego, to ciało, którego dotknięcie uzdrawiało chorych, to ciało, które było biczowane i rozdzierane za nasze zbrodnie i które ofiarujemy na Ołtarzu.

Moja Krew jest napojem: ta Krew, którą Bóg wybrał na narzędzie naszego zbawienia, na okup potrzebny i dostateczny dusz, ta Krew, której wartość jest nieskończona, której jedna

kropelka może zmyć wszystkie zbrodnie i zgasić ogień czyśćcowy, a która mimo to została wylana strumieniami, którą też pijemy codziennie. Przyjmijmy, uwielbiając: „Do stołu zasiedli i cześć Panu oddali wszelacy świata mocarze“.

II. Dziękczynienie.

Jakże cudowne są skutki tego królewskiego pokarmu!

1. On to *darzy nas życiem*. Bóg powiedział do pierwszych rodziców: „Jeżelibyście jedli z tego drzewa, śmiercią umrzecie“. Jezus nam podaje owoc daleko kosztowniejszy i mówi nam: „Kto zeń pożywa, nie umrze na wieki“. Bóg wypędził Adama z raju ziemskiego i postawił na straży Cheruba z mieczem, aby człowiek nie zjadł z drzewa żywota i nie został nieśmiertelnym. Ale Jezus daje nam sam owoc z drzewa żywota i mówi: „Bierzcie i pożywajcie, wszyscy. Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w ostatni dzień. Ojcowie nasi jedli mannę i pomarli; kto pożywa tego Chleba, żyć będzie na wieki“.

Nie tylko darzy nas życiem, ale życiem pełnym i silnym: „Przyszedłem, aby życie mieli i obficiej mieli“. Tak leczy nas z ran grzechu adamowego.

Owoc zakazany przyniósł do dusz naszych ciemność. Zaledwie człowiek skosztował, zawołał z boleścią: „Wąż mnie oszukał“. Człowiek, oświecony dotąd czystym światłem, wpadł w błąd i nieświadomość, ciemności ogarnęły jego grzeszną duszę. Ale Jezus nam podaje Chleb życia i mądrości: „Przystąpcie do Niego a oświecicie się“. Jest to chleb, dający duszy *nowe światło*, pojęcie obszerne i głębokie, jakby nowy umysł. Rozumiemy wówczas tajemnice Jezusa Chrystusa, słyszymy Jego słowa: „Oczy moje przejrzały, bo spożyłem nieco z tego miodu“. Zbawiciel to obiecał. „Kto mię miłuje, umiłuję go i objawię mu się“.

Drugą raną grzechu jest pożądliwość. Ciało zbuntowało się przeciw duchowi. Mieliśmy duszę anielską, a oto okazują się w nas skłonności zwierzęce, a bez ustawicznej walki zwierzę zapanowałoby nad aniołem. O bolesna walko! „Nieszczęśliwy ja człowiek, któż mię wybawi od tego ciała śmierci?“ Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa za pośrednictwem Komunii. Ona to jest rosą rozkoszną *uśmierzającą płomienie pożądliwości;* to jest Chleb Aniołów, z Niego wychodzi moc oczyszczająca i lecząca.

Trzecią raną grzechu jest ból i smutek. Komunia *jest ucztą, pełną słodyczy*. Na Sercu Jezu-

sowem zapomina się o smutkach życia, kosztuje się przedsmak nieba, bo się posiada najwyższe dobra; cierpienia nawet z Nim stają się pociechą; On nam w nich podaje cząstkę Swego kielicha. Czujemy, że Go to pociesza i że chce nam to nagrodzić szczęśliwością wieczną": „Wytrwaliście ze Mną w moich cierpieniach, dlatego daje wam królestwo, abyście jedli i pili że Mną przy moim stole i moim królestwie".

3. Więcej jeszcze Komunia *daje nam życie samego Boga.* „Kto mię pożywa, mieszka we Mnie, a Ja w nim. Jako Mię posłał żywiący Ojciec i Ja żyję dla Ojca i tak ten, który Mię pożywa, żyć będzie dla Mnie. Ja w nich, o mój Ojcze, a Ty we Mnie, abyśmy byli wszyscy jedno".

Oto treść wszystkich cudów Komunii: Ona nas jakby zamienia w Boga i ubóstwia nas.

Dobry katolik może powiedzieć ze św. Pawłem: „Już nie ja żyję, ale Chrystus żyje we mnie". Między Chrystusem a komunikującym tworzy się doskonała jedność. Jezus mieszka w jego duszy, której daje natchnienie i rządzi nią przez swego Ducha, On daje pogodę jego Obliczu, postawie jego skromność, całej jego istocie coś Boskiego, co buduje i zachwyca innych; wszystkim jego czynom wartość wielką

przed Bogiem, gdyż te czynności są złączone z zasługami i czynnościami Boga Człowieka. To prawdziwy wizerunek Chrystusa na ziemi.

III. Wynagrodzenie.

Jakimże więc sposobem, karmieni przy tym Boskim i królewskim stole, jesteśmy jeszcze tak słabi i wątli, tak od świętości dalecy? Niezawodnie stąd to pochodzi, że nie jemy tego Chleba z dostatecznym przygotowaniem. Wielkim błędem, który nam Apostoł zarzuca, to brak zrozumienia. Czyż rozumiemy dostatecznie Ciało Pańskie, gdy nie rozważamy często, codziennie, przede wszystkim w chwili Komunii lub po jej przyjęciu, jej wielkości i świętości? Z tego wypływa brak żywej wiary, brak uszanowania, ufności w moc i skuteczność Komunii, brak pragnienia, by ją przyjąć, oziębłość i nieczułość serca. Następstwem tego jest brak owoców.

Sakramenta są niezmiernie czułe na naszą gorliwość; im je gorliwiej przyjmujemy, tym więcej dają nam łaski. Nigdy nikt nie wyczerpie ich pełności, zawsze mogą więcej udzielać. Dusze, znajdujące tu rzeczywiście niezmierne skarby świętości, to nie dusze ścieśnione i leniwe. To dusze wielkich pragnień, dusze pragnące i łaknące Boga, wzdychające, by Go coraz więcej po-

siadać, coraz wyżej się wznosić na te szczyty, gdzie wiecznie królować będą, a które, aby się tam dostać, pragną już tu na ziemi coraz więcej posiadać Boga przez Komunię i przez łaskę.

Są to dusze szlachetne, które nie zważają, ile kosztuje pracy i usiłowań, aby podobać się Bogu, które chciwie szukają sposobności ofiary. Inne leżą w oziębłości. Przychodzą codziennie do źródła niewyczerpanego i odchodzą tak nędzne, jak były, obciążone jeszcze w dodatku i odpowiedzialnością. Jest to zło ogromne. Jest to nadużywanie łaski. Nie wolno nam łaski trwonić dlatego, że ich mamy nadobficie. Jeśli nas nie uświęcą, potępią nas. Już teraz pozostawiają w duszy niezadowolenie i niesmak, dusza wystawioną się staje na pokusy, od których większa wierność mogła nas osłonić.

Daj Boże, abyśmy w końcu nie uczuli wstrętu do Stołu Pańskiego, abyśmy nie zapragnęli stołów ziemskich, lub nie upadli niżej jeszcze. Niestety! do czegoż przyjść mogą ci, którzy nie umieją spożywać Chleba niebieskiego, nie umieją Go przyjmować do czystego serca?

IV. Prośba.

„Panie, dawaj nam zawsze ten chleb!“

Prośmy ustawicznie, aby nam Pan Bóg do-

pomógł osiągnąć wszystkie możebne skutki Komunii. Prośmy o to Ducha Świętego. On to oświecić może dusze nasze. On to ukształtował w Maryi Ciało Zbawiciela; On działa w rękach kapłana i sprawia przemienienie; On usposabia dusze nasze do godnego przyjęcia Boskiego Gościa. Prośmy o to przez Maryję: wszystkie łaski za Jej pośrednictwem bywają nam udzielane. Niechaj Ona nas nauczy znać i kochać Eucharystię. Komunikujmy w połączeniu z Nią, a gdy przyjmiemy Zbawiciela, prośmy Matkę Jego, aby nam Go zachowała w sercu naszym.

Broń nas od nieprzyjaciół wszelkich.

Przez nieprzyjaciół ma się tu rozumieć to wszystko, co człowieka nęci i kusi do grzechu, bo przez grzech traci się zbawienie. Utrata wiecznego zbawienia to największe bo wieczne nieszczęście, a kto człowieka do tego największego nieszczęścia przywodzi, ten mu największym jest nieprzyjacielem. Takich nieprzyjaciół ma człowiek bardzo dużo.

Naprzód ten, o którym mówi Pismo św. wyraźnie: „przeciwnik wasz diabeł krąży koło jako lew ryczący, upatrując, kogo by pożarł“, tj. upatrując, jakby przez pociągnięcie nas do

grzechu, przyprawić nas o największe nieszczęście, bo o utratę zbawienia. Mniejsze byłoby nieszczęście być pożartym przez dzikie zwierzę i przestać istnieć, aniżeli istnieć a mieć zniszczone zbawienie i być skazanym na towarzystwo przeklętego szatana w piekle, miejscu wiecznego i największego nieszczęścia.

Dalsi nieprzyjaciele nasi to źli ludzie, dający zły przykład i zachęcający do złych czynów: do grzesznego dogadzania ciału, do niepomiernej chciwości posiadania, do próżności, wyniosłości i zarozumiałości. A im gorszy jest świat i im więcej takich złych ludzi, tym gorzej i niebezpieczniej dla nas, bo mnogość złych, ośmiela innych do grzechu, a nadto wielu wpada w błąd mniemając, że nie musi to być grzechem, co tak wielu śmiało i lekkim sercem popełnia.

Lecz to wszystko nie byłoby jeszcze tak niebezpieczne, gdybyśmy mieli dostateczną siłę odporną w sobie. Ale niestety, mamy nieprzyjaciół zbawienia sami w sobie.

Takim nieprzyjacielem zbawienia naszego jest nasz rozum przyćmiony, słabo poznający rzeczy i sprawy Boże i wieczne, z trudnością o nich myślący, nie zastanawiający się nad nimi głębiej i łatwo na Boga, na wieczność, na duszę, na obowiązek zapominający...

Takim nieprzyjacielem zbawienia naszego jest i wola nasza skłonna do złego, a w postanowieniach dobrych chwiejna i niestała, do trudu i pracy zbawiennej ociężała i niechętna.

Takim nieprzyjacielem jest też nasze ciało ze swymi nieumiarkowanymi żądzami.

I dlatego najmędrszy nasz nauczyciel i najżyczliwszy doradca, sam P. Jezus, ostrzega nawet sprawiedliwych przed niebezpieczeństwem, mówiąc: „kto stoi, niech patrzy, aby nie upadł"...

A my tymczasem żyjemy sobie tak bezpieczni, szukamy towarzystwa i zabawy bez wyboru; tak o zbawienie nasze jesteśmy spokojni, jakbyśmy z rąk samego P. Jezusa otrzymali dekret naszego zbawienia, jakby się samo przez się rozumiało, że skorośmy stworzeni, to musimy być i zbawieni, choćbyśmy o zbawienie nie troszczyli się wcale. Zdaje nam się, że byle umrzeć, to już po śmierci zbawienie samo się znajdzie, mimo że P. Jezus wyraźnie ostrzega, że choć wielu jest wezwanych ale mało tylko wybranych — i że nie każdy wejdzie do królestwa niebieskiego, co Go Panem swym nazywa, ale ten tylko, który pełni Wolę Ojca Jego niebieskiego — i że wąska i stroma i ciernista jest droga prowadząca do nieba i niewielu nią idzie, bo wolą drogę wygodną, szeroką i we-

sołą, choć ta ku zatraceniu prowadzi.

O mój Jezu, który chodząc po tej ziemi, leczyłeś ślepych, głuchych i wszelką niemocą spętanych: oto zbliżam się do Ciebie, Boski Lekarzu, z wiarą i ufnością i z pokorną a gorącą prośbą: spojrzyj na mnie niegodnego, lecz u stóp Najśw. Sakramentu Ciebie proszącego: ulecz, proszę, ślepotę duszy mojej, abym przejrzał, poznał i zrozumiał, ilu niebezpieczeństwami jestem otoczony i że nie wolno mi fałszywie ubezpieczać się i nie starać się usilnie o zbawienie moje własne. Zlecz też głuchotę duszy mojej, abym lepiej słyszał i rozumiał słowa Twego upomnienia i natchnienia i słowa Twej nauki w kościele, lub z ust pobożnych, lub z ksiąg świętych usłyszane, które mnie zgodnie nawołują, bym szanował a nawet miłował Wolę Bożą i Boskie przykazania, jeśli chcę być zbawiony.

Zlecz, Boski Lekarzu, całą niemoc moją, abym powstał z grzechu a rozpoczął drogę chrześcijańską ku niebu i śpieszył zawsze chętnie tam, gdzie pomoc Twą mogę znaleźć gotową, gdzie przynajmniej prosić mi o nią wolno z tą pewnością, że będę wysłuchany i wspomożony, abym śpieszył do kościoła przed Ciebie w Najśw. Sakramencie, gdzie obfite i niewyczerpane źródło „mocy i sił wielkich“,

Przygotowanie i dziękczynienie po Komunii św. Jezus — zmartwychwstanie nasze.

1. Kto przychodzi?

Jezus, zmartwychwstanie i żywot nasz...

...Świt dnia trzeciego od chwili złożenia Jezusa w grobie... Słońce jeszcze nie wzeszło, jutrzenka tylko różowy płaszcz swój po horyzoncie rozścielała, cienie nocy z wolna rozpraszając. Wszystko budziło się do życia... kwiaty barwne swoje, rosy pełne kielichy rozchylały... ptaszęta poruszały się w gniazdkach, próbując pierwszą zaświegotać piosenkę... wszystko tchnęło świeżością i wonią. Blask wschodzącego dnia przedzierał się przez szare sploty oliwek i drżący rozścielał się po białych kamieniach jaskini, w której wykuty był grób Chrystusowy.

Nagle — drgnęło powietrze, zadrżała ziemia... Na kamieniu grobowym stanął Jezus. Ogromny blask bił od świętej Jego postaci, oczy radośnie i triumfalnie spoglądały dokoła, a z świętych blizn Jego potoki światła zlewały się na ziemię. Powietrze falowało pieśnią przedziwną, pieśnią nie z tej ziemi. To Aniołowie zmartwychwstałemu Królowi swojemu radośnie śpiewali: „Alleluja"... Śpiewaj i ty, duszo moja, z Nimi, wykrzykuj pełną piersią: „Alleluja! Oto dzień, który uczynił Pan, radujmy się i weselmy!"

Słuchaj, jak Jezus mówi do ciebie: „Zmartwychwstałem, i jeszcze jestem z tobą!"... A ty Mu odpowiedz: „Tak, jesteś ze mną, Ty zmar-

twychwstały, Ty chwalebny... Tyś dla mnie... Tyś cały mój!

Spojrzyj na ołtarz... Słyszałeś... Przed chwilą kapłan słowa świętej konsekracji wymawiał: To jest Ciało, to jest Krew moja!... Kamień Chrystusowego grobu został odwalony... chleb przestał być chlebem, a na ołtarzu stanął Jezus, ten sam, który niegdyś pogrzebion był w ogrodzie, a po trzech dniach zmartwychwstał żywy, nieśmiertelny, pięknością i chwałą promienny. W pośrodku nas stanął Jezus... przyszedł zamkniętymi, nie widzieliśmy którędy i jak.

Za chwilę inny jeszcze cud się stanie... Jezus otulony śnieżną hostii postacią, jakby grobowym, białym całunem, zstąpi do biednego, małego serca twojego, a słodko obejmując ciebie, powie: „Patrz, zmartwychwstałem, ale jestem z tobą — i nic mię od ciebie nie odłączy!"

Alleluja! Alleluja! Święte chóry Aniołów, Chrystusowi zmartwychwstałemu hymn chwały śpiewający, nie zazdroszczę szczęściu waszemu... Za chwilę, ten sam Jezus będzie we mnie... dla mnie. Alleluja! Oto dzień wesela, który uczynił Pan!

2. Do kogo przychodzi?

Do mnie, który jestem trupem, w zimnym grobie grzechów, wad i niehamowanych namiętności złożonym; do mnie... tak słabego, że własną siłą kamienia grobu mojego odwalić nie potrafię; do mnie, skutego łańcuchami smutku, zniechęcenia, apatii i goryczy.

Mówiłem nieraz: „Grzech śmierć mi przynosi... złe namiętności moje grób mi otwierają. Niechcę śmierci... życia pragnę... do życia bezsilne wyciągam ramiona!“ I zabierałem się do pracy, — ziarna wysiłków rzucałem przed siebie i widziałem, jak te biedne, drobne ziarnka wciskały się w ziemię, i gniły. Więc niecierpliwy, wydobywałem je na wierzch, niosłem pod słońce, a one schły i umierały. I znów nic nie miałem... puste dłonie, a w duszy zniechęcenie i smutek.

Jezu! Tyś życiem, zmartwychwstaniem! Czy od tego pustego grobu duszy mojej odwrócisz się ze wstrętem? Czy raczej w śmierć nie wszczepisz życia?

3. Dlaczego Jezus przychodzi?

Aby cię ze śmierci do życia powołać... aby ci powiedzieć: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto we mnie wierzy, umrzeć nie może. Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moją ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w ostatni dzień“.

Jeżeli w szeregu dni twoich znalazł się taki smutny, czarny dzionek, który ciężka, śmiertelna wina splamiła, nie rozpaczaj! Byleś żałował, byleś — wstyd ludzki pokonawszy — kornie grzech swój wyznał, Jezus w Komunii św. przychodząc do ciebie, przebaczy wszystko i z pucharu eucharystycznego napoi cię winem mocy, abyś, gdy przyjdzie pokusa, gdy duch złego stanie przy tobie, oparł się i nie upadł więcej.

Jeżeliś smutny, bo życie twoje czarnymi

bruzdami bolu i cierpienia tak gęsto poprzerzynane, bo w nim tyle chmur czarnych, a tak mało słońca, Jezus przyjdzie do ciebie, by cię pocieszyć, utulić, smutek twój w radość zamienić.

Więc przyjdź, przyjdź, Anielski Chlebie, przyjdź, Sakramencie życia i zmartwychwstania, spocznij w biednej, smutnej duszy mojej! Tak, chwila jeszcze, a na zimnym grobie serca mego stanie Jezus zmartwychwstały, chwalebny, Jezus wesele, szczęście i życie moje.

3. Po Komunii — dzięki.

A więc, już w sercu moim!... Jezus, Król chwały, Zmartwychwstanie, Życie — jest we mnie. Przypatrz Mu się, jak piękny!... Z najświętszych blizn Jego tryskają potoki światła... Trzy dni temu to ciało przenajświętsze, na drzewie krzyża wyciągnięte, całe było zmienione, sine, rana na ranie... Boską twarz Jego śmiertelna bladość jakby całunem oblekła... Teraz to ciało zmartwychwstałe jakże piękne, świetlane, zdrowiem i siłą tryskające.

O, Jezu, pozwól mi choć na chwilę objąć Twoje święte nogi, ucałować je, przytulić się do nich!

Trzy dni temu w Getsamani, na Kalwarii, dusza, serce Jezusa pogrążone były w smutku, ściśnione bezmierną boleścią, trwogą, goryczą. Dzisiaj — napełnione szczęściem, radością, pokojem... O, pozwól mi na tym sercu bezgranicznie radosnym złożyć korny pocałunek uwielbie-

nia i miłości mojej! Czyż podobna, bym tuląc się do Serca Twego zmartwychwstałego, cały szczęściem nie rozjaśniał?

O zmartwychwstały Panie mój, pozwól mi o jedno prosić Ciebie: Daj, by te chwile upojenia, radości nigdy się nie przerwały, nigdy się nie skończyły! Daj, iżby w boskiej obecności Twojej, dusza moja drżała zawsze weselem i szczęściem... Wówczas po drodze do nieba kroczy się tak łatwo, unosi tak lekko, bez trudu...

„Jeśli ziarnko nie zamrze, nie przyniesie owocu" — czy pamiętasz, duszo, o tym? O, jak dziecinna jesteś! Czyż nie wiesz, że radość, szczęście są zapłatą śmierci i grobu? Życie okupywać trzeba śmiercią; każdą łaską okupić musisz ofiarą, każdy pokój, wojną, każdą radość smutkiem, każdy uśmiech łzą...

Nie zniechęcaj się... życie chrześcijańskie kołysze się ciągle między śmiercią a życiem. Cierpliwości tylko... Ta sama dłoń moja, która życie twoje lodem smutku okryła, rozsunie kiedyś ciemne chmury, a z grobu twego wytryśnie zmartwychwstanie i żywot!"

O, tak — Jezu! Tyś zmartwychwstaniem i życiem... Wierzę, iż skoro tak miłośnie przyszedłeś do mnie, po nocy trosk i cierpień pozwolisz, by i nade mną złote słońce zmartwychwstania zaświeciło. — Alleluja!

Lesiak Wł. Ks.: Błogosławieni	—.90
— Boży szczep. Rozmyślania dla druhen KSMŻ	—.60
— Skarb ukryty	—.70
Lewandowicz Wł. Ks. Dr: Instytut Wyższej Kultury Religijnej wobec potrzeb umysłowych współczesnej inteligencji polskiej	6.—
Mäder R.: Komunista? nie Katolik!	—.60
Martyrologium rzymskie. Czytania na każdy dzień roku	4.—
Międzynarodówki socjalistyczno-komunistyczne eksploatujące sprawę robotniczą	3.—
Morice H. Dr: Wymowa krzyża. Tłum. z franc. Ida Kopecka	3.—
Nowa Biblioteka Kaznodziejska. T. 55	10.—
Najświętsze Serce Jezusa a kapłaństwo	3.—
„Ojcze zgrzeszyłem..." czyli przygotowanie do Sakramentu Pokuty, zawierające szczegółowy rachunek sumienia, zastosowany do wszystkich stanów i doskonały sposób przygotowania do spowiedzi	—.50
Piasecki W. Dr: Ideologia komunizmu a rzeczywistość	—.15
Pilarski M.: Niedziela dzień Boży	—.15
Polski Przegląd tomistyczny, kwartalnik. Zeszyt 1 cena numeru pojed. 4.— prenum. roczna	10.—
Pracodawcy katolicy. Zasady programowe Związku pracodawców i inżynierów Belgii	—.40
S. *Maria Krysta od Przen. Sakr. Niep.:* Króluj nam Chryste. Inscenizacja ku czci Chrystusa Króla	—.40
Schilgen H. Ks. T. J.: W szkole św. Ignacego. Bieg myśli ćwiczeń duchownych zł 5.— opr.	6.—
Schneider Fr. Dr: Twoje dzieci a ty. Tłum. z niem. Dr Zofia Korczyńska	4.50
Sedlaczek St.: Zastępy w KZMM	1.60
— Zastępy w KZMŻ	1.60
Smodlibowski J. Ks.: Ku chwale Trójcy Przenajśw.	—.50
Sobalkowski S. Ks. Dr: Pomóżmy dźwigać krzyż Chrystusowi. Siedem kazań pasyjnych	1.50
Sobaś J. Ks. T. J.: Cień Najwyższego. Nowenna do św. Józefa	—.80
Stepa J. Ks.: Kościół a współczesny kryzys wolności	—.50
Strzembosz J.: Ruiny (z cyklu „Dzieje dziesięciolecia") Część III	5.—
Stypianka Irena: Żarty, figle i psoty. (Skarbczyk domowy)	1.20
Sylwester L.: Nasze listy, wzory korespondencji prywatnej i urzędowej	1.—
Świrski I. Ks.: Do walki o dobrą książkę	—.30
Szlązak W.: Szkolnictwo w Rosji sowieckiej	—.15
Trilby T.: Serce zwycięża. Powieść	3.50
Turnau St.: Ku lepszej przyszłości. Zbiór wykładów społecznych dla młodzieży na podstawie encykliki „Divini Redemptoris". Wydanie II rozszerzone i poprawione	3.—
Uchwały I Polskiego Synodu Plenarnego odbytego w Częstochowie roku Pańskiego 1936	—.20
Weryński H. Ks.: Niedzielna siejba (kazania) Wyd. II	6.—
Wierny A.: Na szlakach dziejowych Romana Dmowskiego	3.—
Włodkówna Br.: Tajemnica Pana Kosty (powieść) Bibl. dobrych książek. T. 34	1.—
Wojtoń Wł. Ks. T. J.: Najświętszej Matce w hołdzie	—.60
Wyszyński M. Ks. Dr: Co katolik powinien wiedzieć o prawie kanonicznym	—.10
Wyszyński St. Ks. Dr: Inteligencja w straży przedniej komunizmu	4.—
— Katolicki program walki z komunizmem	—.10
— Czy katolik może być komunistą?	—.15
Zakrzewski Z. Ks.: Eucharystyczna droga krzyżowa	—.60